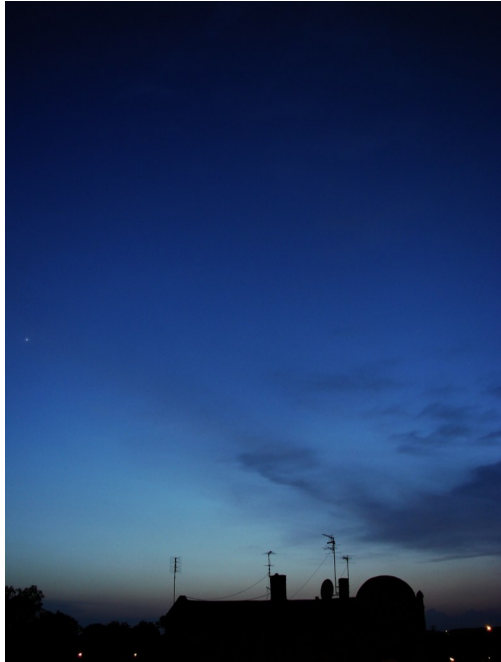


Adam Kielbasiewicz



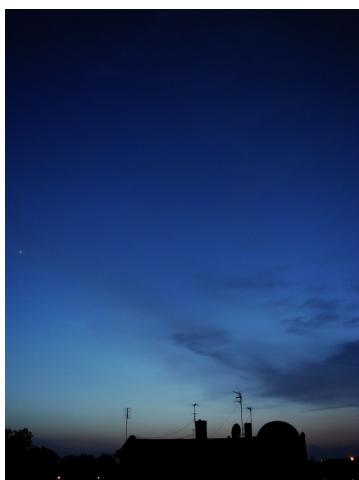
Wybrane owoce samotności
Koszyk pierwszy

Cieszyn 2010
Jaworzynka-Śliwkula 2012

Sobie Pisanie

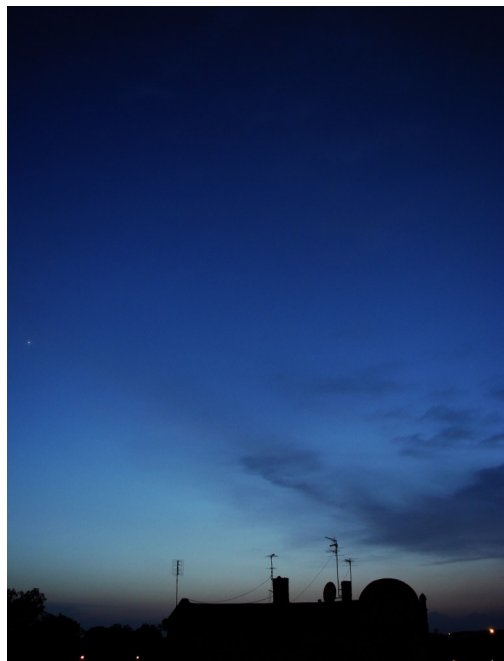
T. XV-I²

Wybrane owoce samotności. Koszyk pierwszy



Copyright © Adam Kielbasiewicz

*Cieszyn 2010
Jaworzynka-Śliwkula 2012*



Wybrane owoce samotności
Koszyk pierwszy

Z okna mego domu
Spoza żółtej okiennicy
W dole widzę wieś spokojną
Za nią stoi las zielony
A pod lasem złote pola

Z okna mego domu
Zza firanki śnieżnobiałej
Rozpościera się sielanka
Ludzie zawsze uśmiechnięci
Kulturalni i gościnni

Z okna mego domu
Spośród czterech ścian przyjaznych
Tylko to co chcę to widzę
Jeśli nie chcę wzrok odwracam
Cofam się w głąb korytarza

Z okna mego domu
Z mego świata zamkniętego
Tak daleko jest do prawdy
Jak pomiędzy snem a życiem
Czy szczerością a obłudą

Z okna mego domu
Nieszczęśliwy patrzy człowiek
Z klatki która sam zbudował
Klatkę zamknął klucz wyrzucił
Został sam gra rolę widza

Na zakończenie dnia
Po wszystkich dziennych sprawach
Gdzieś w aksamicie ciemności
Samotny pośród czterech ścian
Na świat swą bezradność wywlekam
Aż dotąd w masce znudzenia
I nonszalancji na pokaz
Cynik wszystkowiedzący
Bezbronnym chłopcem się staje
Ciężko zgarbiony za stołem
Nad kartą pochylony
Rozliczam się sam ze sobą
Rachuję co jeszcze zostało
Skrapłają się ciężko uczucia
I z bólem toczą po twarzy
Nieme świadki cierpienia
W otchłań nocy spadają
Tęsknotę przekuwam na słowa
Metrum ze złości powstaje
Z miłości tworzę rymy
I smutkiem to wszystko okraszę
Tak sięgam dna
Na kartce ła
Kolejny raz
Zostałem sam
W bezosobowej pustce
W okrutnej ciszy
Na koniec dnia

Po kostkach bruku szlifowanych wiekiem
I wodzie kałuż deszczu młodego
Krok wolno stawiając za krokiem
Na drewnianej lasce wsparty
Snuję się w bezcelowym
Spacerze do nikąd

Pod zwykłym dachem z liści kasztanowca
I pod wieczorną zdobionym niebem
Nie spiesząc się, nigdzie nie goniąc
Powolnym krokiem staruszka
Mam zwyczaj niewspółczesny
Spaceru do nikąd

Pomiędzy tymi wtopionymi w tłumy
Wśród tych których samotność jest twarzą
Wśród bliskich idę i wśród obcych
Tak szarość mijam i kolor
To życie widzę w czasie
Spaceru do nikąd

Tuż po zmroku
Mijam ludzi
Mijam cienie
W czarnych myślach
Smutne twarze
Każdy sobie
Samotnością
Jedni drugim
Przemijaniem

Być może
Sama
Siedzisz dziś
I może
Kapie łza
A myśli złe
W Twych włosach mają schron

I pochylona Ty
Za stołem tak
Przygarbiona
Nie wiekiem
Lecz zmartwieniem

Ale samotna nie
Bo ja
Uśmiech ślę
Do Ciebie
Urodzinowy
I sympatyczny
Choć przekorny

I dobrą myśl
Posyłam Ci
I słów tych parę
niewiele Tak
Tę piosnkę
Na jutrzejszy dzień
I dzisiaj
Na dobranoc

Największa wśród nas tajemnica
Nie w tym leży
Jak przyjaciół zdobywać
Lecz w tym
By po latach
Wzajemnego wiązania
Odeść im pozwolić
Nie przeklinając kochania

Noc moja
Za krótka jest na sen
Niestety nazbyt głęboko
Wpadam w nicość

I gdy świat cały goni za obrazami
Pisuje kolorowe marzenia
I nuci żywe fantazje
I kiedy coś śni

Ja tylko
Śpię

Czerń i biel
I czasem sepii brudnej
Starości ślad
Złapany uśmiech
Zatrzymane łzy
W celuloidzie zakłęty czas
Zakurzonych tęsknot
Zagubionych wspomnień
Lat utraconych
I przyjaciół którzy już odeszli
W tę czy na tamtą stronę
To życia
Złapanego w pół kroku
Kolory dwa
Tylko lub aż
Odrobina bieli
I okruch czerni
Czasem jeszcze może
Sepii brudny ślad

Tak bardzo pewny jestem że
Tuż za zakrętem jedynie o krok
Kryje się w żywych kolorach świat

Gdzie śnieżnobiały pada śnieg
Słonecznik pełny jest słonecznych barw
I gdzie zielona jest zielen traw

Gdzie niebo ma niebieski kolor
Krwiście czerwona jest czerwień warg
Pomarańcz zaś jest pomarańczowa

Tak zmienia się wszystko i zmienia się świat
I Wrona także choć jeszcze sobie na złość
Kracze lecz już w krakaniu jest tęczowa

Srebrna mała broszka
Róża wiekiem siwa
Z kwiatem rubinowym
Szmaragdowym liściem
Nic drogiego
Lecz nie bez wartości
Nie zmierzysz karatami
Wykwintnością stylu
Ale liczbą wspomnień
Serca przywiązaniem

Z daleka gnałem
By w dom na czas wrócić
Przed zmrokiem

Jeszcze serce łomoce
Lecz teraz to nie ważne
Jest już tylko cisza
Śpiew drzew za oknem
Wiatru kołysanie

Noc przyszła
Zasnąłem
I śnię
O podróżach

Stoję niepewny przed drzwiami
Zamkniętymi na głucho
I nie wiem co po drugiej stronie

Stoję jak przed pytaniem
Lecz nigdy się nie dowiem
Odpowiedź nie będzie mi dana
Jeśli za klamkę nie chwycę
I drzwi nie otworzę
I progu nie przekroczę
Wchodząc w tajemnicę

Rozchybotana świeca w mroku
Lub stary kaganek
Jeśli jeszcze nie sprzedany
Chleb ledwie napoczęty
A już brudem czerstwy
Zimny talerz zakąsek
I butelka wódki bez nazwy
Do reszty wykapana
Obok dwa stakany
Na obrusie z ceraty
Prymitywnej imitacji koronki białej
Z nieregularną dziurą niechlujstwa
Wypaloną papierosem
Zapomnianym przez pijaństwo
Ołtarz popularny
Zagubionych
Chorych ludzi

Drzwi zamknąłem za sobą
Zamknąłem marzenia
Nierealne plany
I sny nieprzyzwoite

Pozostały za drzwiami
Osoby, rzeczy i myśli
Które chcę opuścić
Oddać niepamięci

A przede mną droga
Długa ku drzwiom dalszym
Ku kolejnym zmianom
Następnym zapomnieniom

Są w moim życiu ludzie
Różni nieznajomi
Przypadkowo mijani
Beznamiętnie kochani

Są również i koledzy
Wraz z koleżankami
Ot po prostu znajomi
Często spotykani

I przyjaciele są
Wypróbowani
Wierni i odpowiedzialni
Bliscy choć czasem z daleka

Także ci są co sami
Przyjaciółmi moimi się mienią
Daleko im do kolegów
Nie raz i do nieznajomych

Krzyczałem
W pustkę ziemi z niebem
I lzy posyłałem w piekła ciemne obszary
W z wątpieniu i samotności
W złości pisałem długie listy
I słów wiele padło w gniewie
W rozdrażnieniu
Całkiem niepotrzebnie
I bezcelowo
Bo dzisiaj już to wszystko
Przecież takie głupie
Naiwne i szczeniackie
Te wolty dzikich humorów i pretensji
Nastrojów huśtawki i emocji
Umysłu niezrównoważenie
Uczuć
I próżny żal
A teraz jest już święty spokój
I nowy świat
I miłość nowa
Zielona znowu
I aż po grób

Z pióra

Znad białego pola samotności
Zatrzymanego w pół drogi
Jak krew w śnieg kropla spadła
Znacząc blizną czarną, szarpaną
Niczym znak przymierza świętego
W niemym geście trwogi pobożnej
Zachwiała się pewność tworzenia
By wzór – Słowo – od wieków na wiek-wieczne
Nie pokalać zbyt pochopnym słowem
Puszczonym w świat nierozważnie
Małym, nieporadnym, głuchym
Brudnymi ustami i sercem nieczułym
Myślą nie nazbyt czystą
Niegodną Tajemnicy
Wysłowienia
I zatrzymania

Egoizm jest konsumpcyjny
Tylko jeść potrafi
Niekiedy wykwintnie
Jak pasibrzuch czasami

Bezczelny jest
Albo subtelny
Jak mu tylko wygodnie
Pozornie wychowany
Perfidnie fałszywy
Jak ruchome piaski

Sformalizowane słowa
Jak w słoikach w laboratorium szpitalnym
Zanurzone w formalinie konwencji
I jedynie słusznych modeli zachowań
Umarłe szkielety bez treści
Organy zakonserwowane bez życia
Zabalsamowane narządy bez sensu istnienia
Kto ożywi zwykłe słowo
Kocham
Kto tchnie nowe życie w wyznanie
I tęsknię
Kto wskrzesi
Za Tobą

Na szczycie stoję
Lecz czy warto
Stać tu tak samemu
Na wierzchołku świata

Z dala od spraw codziennych
Od życia zwykłych pospolitych ludzi
Sam i samotny
Niedościgniony
I nieobecny niestety
Także dla przyjaciół

Czy więc szczyt może być ceną
Czy jest tego warty
I co jest ważniejsze
Zdobyć w pocie czoła
Czy zdobywać z braćmi

Bezsenność wspomnieniowa
Tak brzmi diagnoza
Gdy oczu na siłę zamkniętych
Sen nie chce atakować
Gdy omija je sierpem szerokim
Smutnych tęsknot
I żalu próżnego
Za tym co już nie wróci
Co zamkniętym rozdziałem
Na głucho i na amen
Gdy myśli po nich tylko gonia
W szaleńczym galopie
I tak jedna za drugą
Bolesnym upadkiem
Dają znać o sobie
Kaleczą i ranią
Nie chcą podarować
Żadnej chwili z życia
Zamęczyć chcą
I utopić na nowo
We łzach
I we wspomnieniach...

Łatwo jest dawać rady temu,
Kto z boku tylko stoi
Kto tylko obserwuje
Kto wyszedł już dawno z tego doświadczenia
Kto może już zapomniał co to jest ze męka
I żyje terazniejszą radością
Teraźniejszym wspomnieniem
Ja nie powiem tego
Rad nie będę udzielał
Lecz tylko cicho rzeknę:
Rozumiem...
I przytulam

Samotność jest jak bliźni
Jest jak drugi człowiek

W radości ją przytulimy
Pogrzebiemy w zwątpieniu

Oczekiwanie na brzegu
Gdy most już dawno spalony
Beznadzieją

Gdy w nas brak
By mosty odbudować
Lub choćby tylko dać się do przeprawy

Łatwo by mi było
Oznajmić Ci
Wiesz, nie bój się

I myślę też
Że równie łatwo by było
Zrobić do tego dobrą minę
Udawać, że rozumiem
Że dobrze wiem jak pomóc
I że znam się

Lecz nie
Nie tędy droga

Więc choć nie będzie łatwo
To być tylko pragnę
Tak być po prostu
Gdzieś niekoniecznie blisko

I chcę byś to wiedziała
Że ja wiem to dobrze
Że strach kryjesz z trudem
Lecz wiem i to również
Że chcesz ten lęk pokonać

Czas sobie płynie
Nieubłaganie
I nie zatrzyma go żaden człowiek

Może nawet
Lub co najwyżej
Poprawnie go zinterpretować

I w zależności gdzie cel jego drogi
I co na horyzoncie widzi gdy się budzi
Tam jego duch
I tam również ciało
Tam życia sens odnajdzie
Tam znajdzie tożsamość

Nigdy nie będzie już tak samo
Każde nowe pięć minut nas na nowo odkrywa
Każde nowe pięć minut w nas dojrzewa
Każde nowe pięć minut nas przemienia

Człowiek wpisany jest w widnokrag
Tam jest on sam i jego dom
Rodzina jest, przyjaciół krag i praca

Człowiek wpisany jest w horyzont
Lecz człowieczeństwo jego jest
Tam i tylko wtedy kiedy go przekracza

Dom to fundamenty
I dach
I ściany
To drzwi i okna
I komin na dachu
Więc i piec koniecznie

To stół i krzesła
I może taboret
To szafa
Łóżko jedno albo para

To kwiaty w końcu
Tandetny obrazek
Sprzętów kilka jeszcze
I przedmiotów parę

Lecz co najważniejsze
I wiadome każdemu
Dom jest przede wszystkim
Kiedy Człowiek w domu

Tajemnica rozmowy
To umiejętność słuchania

Nie gadania
Nie mądrzenia się
I nie filozofowania

Lecz życzliwego słuchania
Pytania
I potakiwania

Wzajemnego zainteresowania
Słowem
Gestem
Tym z kim się rozmawia

Będzie dobrze
Wystarczy minąć zakręt
I będzie już lepiej

Już za kilka kroków
Za kilka oddechów
Za chwil niewiele

Wystarczy
Krok za krokiem
Cierpliwie
Powoli
Ciemny przejść korytarz
Odważnie
Wspiąć się po schodach
I wychodząc ze smutku
Wejść w słoneczny świat

W objęcia dnia
Co właśnie się poczyna

Dotyk
Jak na lekarstwo
Czuły
Kojący
Improwizowany
Bezpieczny
Bezinteresowny
I przyjacielski
Ciepły
Mocny
Serdecznie podany
Niezakłamanym
Od zaraz
Poszukiwany

Co się z nami stało

Czy mnie pyta Pani
To ja nie wiem
Niestety

Może to był sen
Tylko kolorowy
Lub może to jawa
W miejscu gdzie spotyka się
Dzień z nocą

A może to jednak
Życia szkoła
Nie tylko przetrwania
Tak zaplanowana
By po kilku latach
Dopiero
Zakwitnąć różami

Podczas gdy dziś
Jedynie kolce w ranach

Łatwo jest dawać rady
Z odległości dwóch monitorów

Łatwo jest przytulić
Emotikonem

Łatwo jest pocieszać
Słowami bez treści

Łatwo jest wejść i przeczytać
I szybko zapomnieć

Łatwo jest
Lecz czy jest dobrze
Nie mam łatwej rady
Ni łatwych odpowiedzi
Ani łatwych gestów
Ani nawet drogi
Wyjścia nie mam
Łatwego z problemów

Lecz co mam to daję
To moja obecność

Codziennie rano zaglądam do skrzynki na listy
I nic...

Nieobecni nie piszą do mnie
Nikt

Ani słowa
Głucho jest i pusto
Samotnie
Bezlistownie

Mgłą niepamięci
Snują się osób cienie
I wspomnień
Uczuć spopieliałych
Zagubionych

Tylko krzyże zostały
Proste czarno-białe
Brzozowe krzyże umarłych przyjaźni
Las pogrzebanych znajomości
Związków bez przyszłości

I nikt już tu nie zagląda nawet
I ani modlitwy już nikt nie odmówi
Za zapomnianych

Ani słowa
Cisza
I mgła tylko
Niepamięci

Uśmiechem zablądziłem
Po samo dno Twoich myśli
Chciałem i do serca
Lecz nie dało rady

Póki co zamknięte bramy
Smutkiem i tęsknotą
Stoję więc i czekam
Na promyk nadziei

Odjechał już pociąg ostatni
Ze stacji Przyjaźń
Z peronu Zaufanie już dawno
W dal potoczył się skład ostatni
Jest pusto samotnie i cicho
Jedynie wiatr bezmyślny stróż odludzi
Przegania porzucone w pośpiechu
Poprzedziane bilety

Nie wiedzieć tylko dlaczego
I w ogóle po co
Na samym końcu ostatniego peronu
Co zwie się Przywiązanie
Łańcuchem przykuta
Stoi stara drezyna Nadzieja

Śmierć
Wędruje pól skrajami
Życia

Liście wiatrem przegania
Kołysze kłosami
Smutku

Przed zniwem
Przed zapomnieniem

Chlebem beznadziei
Czarnym jak czarny ugór
Twardy i razowy

Samotności
Zgorzknienia
Umierania

Kap...

Niech się do cna wykapie smutek
Z deszczem lub ze łzami

Kap kap...

Niech wypłucze się wszelkie zło
I nadzieja niech wyprze zwątpienie

Kap kap kap...

W deszczu spacer
W kroplach łez
Ku oczyszczeniu

Jeśli pozwolisz
Wedrzeć się smutkowi
W Twoje serce
Smutny będzie każdy dzień
I każdy będzie Ci deszczowy

Jeśli pozwolisz
Wedrzeć się smutkowi
Pod Tve powieki
Deszczem będzie wtedy każda łza
I burzą będzie Ci wspomnienie

Mam dość
Tych waszych słów

Mam dość
Uśmiechów waszych mądrych

Poklepywania w ramię
Pod łokieć brania
Jak za lat szczenięcych
Gdy naście miałem lat

Mam dość
Tak zwykle

I chociaż mozem głupi jeszcze
I w żyłach gna zbyt świeża krew
A w głowie jeszcze gwizdże wiatr
To chcę swe życie brać
Chcę konstruować własny świat
Nie sam budować
Nie stawiać sam
Lecz decydować
O tym
Pragnę ja

Zgiełk
To nie tylko
Chaos dźwięków

Lub uciążliwy
Zwykły
Potok słów

To głuchy
Nieporządek świata
To bełkot życia
Jazgot serc
Niechlujstwo myśli
Chamstwo duszy
I aroganckich Ego chór

Ha...

Z jak wielu ust
Spłynęły w me uszy
Te sławetne wyznania
Można się przyzwyczać...

Ha...

I niemal zawsze
Oczy twarzy tej samej
Krzyczały niemo w nadziei
Że ktoś je usłyszy
Kłamstwo, kłamstwo, kłamstwo...
Wierutne to kłamstwo...

Ha...

Do krzyku oczu
Jak do ust kłamstwa
Można się przyzwyczać

Ha...

Stety
I niestety...

W moim
Przed światem schronieniu
Tylko wiatr szumi
Zwykłym takim szumem
Aż przyjemnie słuchać

I woda szemrze cicho
Tak po prostu sobie
Płynąc wśród kamieni
Naturalnie szemrzyście

I ptaki śpiewają
Radośnie tak
Normalnie
Przy wtórze owadów

Lecz żyje się tu
Tak niezwykle

Bo bez zwykłego
Codziennego
Pośpiechu

Cisza

W uszach
Niezwyczajnie

Milczenie świata
To serca niepokój

Zagubienie w milczeniu
To nasłuchiwanie
I poszukiwanie
Dźwięków tak znajomych
Nagle zapodzianych
Jak kroki po bruku
Samochodów trąbienie
Psa poszczekiwanie
Głośne krzyki dzieci
I klótnie sąsiadów

Wszystkiego nagle brakło
Słyszać tylko ciszę

Tysiąc kroków samotności
Przez las wśród drzew i traw
Kierunek szczyt

Następny tysiąc po granicy
Po grani również tylko sam
Kierunek gdzie poniosą oczy

Ostatni tysiąc zboczem w dół
Przez wiatrołom karczowisko
Kierunek znowu drugie Ty

Samotność
To bezduszna pustka
I rozległe beczłowiecze
Skazanie na siebie tylko
Ze sobą samym twarzą w twarz

To w oczy wiatr
I w uszach echo
To osób brak
I oczu
Choćby tylko wścibskich

I kiedy już wiesz
Że absolutnie nikt
Nie może Cię wesprzeć
Ni pocieszyć
Gdy zdany jesteś tylko na siebie
Dostrzegasz wtedy
Kim naprawdę jesteś

Brakuje mi słów
Zdań nie umiem kłaść

I choć kroków zda się wciąż mniej
Do Ciebie mi zostało
To z dnia na dzień
Jest coraz dalej

I chociaż w pełni dzień
Jest coraz coraz ciemniej

Odchodzę lasem brunatno-zielonym
Odchodzę kwietną łąką i polem
Odchodzę i nie wiem czy jeszcze tu wrócę
Odchodzę lecz w pamięci wciąż tutaj będę

Bo w moim świecie snów
Jest miejsce na dom pośród gór
Na łące pełnej niezabudek
Błękitne przez to miewam sny
Błękitne oczy pełne łez
Błękitnych gdy się ze snu budzę

Bo w moim świecie snów
Jest miejsce na świerk i na dąb
Na modrzew buk i na akację
Na czterolistną koniczynę
Na cztery kąty oraz psa
Na czterech łapach przyjaciela

Bo w moim świecie snów
Jest miejsce i dla Twoich snów
Dla Twych uśmiechów oraz dla łez
Szkoda że wszystko dniem się kończy
Szkoda że żyje tylko w snach
Ze szkodą przecież żyć tak trudno

Wróciłem właśnie z dalekiej podróży
Z wyprawy długiej zafascynowany
Nieznany światem
Moją *terra incognita*

Wracam nieustannie z moich podróży
Z wypraw ciekawych wciąż nienasycony
Prawd skrytych oczom
Mojej *terra incognita*

Powracać będę z najdalszych podróży
Z wypraw zmęczony lecz niezmordowany
Powracać będę
Do mej *terra incognita*

Zakotłowało się w mej głowie
Od słów nadmiaru
Od dylematów

Co wybrać
I na co spojrzeć łaskawie
Co prawdę niesie
Co kolejne złudzenia

Z ambon mównic barykad
Książek gazet i z radia
Z telewizyjnych pudeł

Komu więc dać wiarę
I w czyj głos się wsłuchać
Komu dać pierwszeństwo
Komu Won! wykrzyczeć

Wśród fioletowych ostów mgła
W otwartym oknie noc
Huśtawki skrzyp
Niepoważny to wiatr
Co jeszcze bawi się

Pod gruszą siwą ze mną Ty
Dzban wina zdałby się
Gdzieś szczeka pies
Wiatr pociągnął ten zew
I znów przeszkadza nam

Rozsypało się złoto gwiazd
Twoja dłoń ciepła w mej
Nad nami sen
Wiatr już też poszedł spać
Tak mija dobry dzień

A moja samotność
Jest jak ciepły wiatr od słońca
Pogodna

Moja samotność
Jak płatki kwiatów
Delikatna i towarzysząca

I mój w samotności życia kawałek
W przyjaźni z myślą dobrą
Wspomnieniem i marzeniem
Radosnym jest oczekiwaniem

Geografia serca
To Góry Tęsknoty
Z Grotami Zwątpienia
Z Granią Uniesienia
Szczytem Miłości
Przy Urwiskach Gniewu
Z Doliną Niepokoju

Lecz i Potok Szczęścia
I Strumień Pokoju
Z Jeziorem Zapomnienia

Marzenia mieszkających w podróży
O dachu pogodnym
Iskrami wysypanym
wygwieżdżonym
O ścianie z ciepłego wiatru
Lub pachnącego lasu
O źródle czystym
Wodzie kryształowej i zimnej
O zwykłej kromce chleba
Może być czarnego

W drodze
Ciagle w drodze
W odejściach i w powrotach
W kilometrach przyjaźni
W stu krokach nadziei

Na przyjaźń wierną
Na ciepło serdeczne
Na dom przyjazny

Na niebo zwyczajne
Niebiańsko tak otwarte

Przemijanie
Jest trochę jak obcowanie z rzeką

Można siedzieć na brzegu
I patrzeć jak suną masy wody
Można puszczać na fale papierowe łódeczki
I stateczki z kory
Można też zanurzyć się w jej nurcie
I dać się ponieść z biegiem rzeki

Można też zaprząć ją do pracy
Na przykład we młynie
I tak dać ludziom chleb
Owoc przemijania

Człowieka
Wody
I ziarna

Nagle
Tak bez ostrzeżenia
I bez zapowiedzi
Przyszła

Tak po prostu
Niespodziewanie
Z godziny na godzinę
Z monotonnym sygnałem
I z komunikatem
Abonent jest niedostępny...

Samotność
Wkroczyła w me życie

Jak Syzyf
Popycham
Codzienność moją
Utrapioną

Do szczytu
Niemał docieram
Jednak zaraz spadam
We wspomnień przepaście
W wąwozy poranienia

W balansie dwa światy
Staram się utrzymać
By rozumu nie stracić
Aby nie oszaleć
Codziennym powrotem
W czasy i miejsca ciągle te same

Sam jestem
W czasie i przestrzeni pamięci
Szarych ogłupiałych komórek

I zostało już tylko czekanie
Aż będę uwolniony
Aż nadejdzie przebaczenia mego
Zbawcze
Chociażby pięć minut

Niepamięci
Świętego zapomnienia

I to co ukryte
Pod liściem zwątpienia

I co złożone na wieki
Pod kamieniem smutku
Zranienia

Co łka cicho cichutko
Wtulone w samotność odrzucenia

Usłyszysz to
Gdy zmilczysz
Gdy słowa powstrzymasz
Bieg myśli
I chaos
Swojego w świecie zagubienia

Gdy zapatrzysz się
Nie w siebie
Lecz w serce bliźniego

Jak ty
Człowieka

W jednym żyją Mieście
Na obu rzeki brzegach
Codziennie w swoich sprawach
To spaceruje On
Tam czasem stoi Ona
I spotkać się nie mogą
Samotny On
Samotna Ona
Boją się przejść na drugą stronę

W jednym żyją Miejscu
Na życia dwu biegunach
Codziennie w swoich sprawach
To zakopany On
Schowana często Ona
I spotkać się nie mogą
Samotny On
Samotna Ona
Boją się wyjść ku drugiej stronie

Nagle w jednej Chwili
Po mostu obu stronach
Od spraw codziennych swoich
Ruszył się z Miejsca On
Wyszła na Miasto Ona
By spotkać ze sobą
Radosny On
Szczęśliwa Ona
Boją się zgubić drugiej stronie

Zasiedziałem się wśród żab
Nad stawem

Staw wspomnieniami się wzburzył
Uśpione myśli wywołał

Ten staw zielony
I zielone trzciny
I żaby zielone

Zielona miłość moja
Wspomnieniowa

Była gadatliwa
Po trochu i szalona
Dzisiaj przemieniona
Dojrzała
Choć złożona głęboko
Schowana
Niezauważana

Na stosie grubych ksiąg
I opasłych tomów
Samotna
Kartka biała

Jak milczenie
W tłumie

Samotność mi nie straszna
Samotność mnie nie boli
Samotności często szukam
By się doń przytulić

Samotność mą kochanką
Samotność mym schronieniem
Samotności niejednokrotnie
Z tęsknotą wyglądam

Samotność jest mi darem
Samotność cichym portem
Samotności się nie lękam
Lecz osamotnienia

Miliony miłości zranionych
Jak rozdeptanych miliony snów
I łez przelanych bez sensu miliony
Czy bez potrzeby miliony kroków w dal
I milion kwiatów na gnój rzuconych
Milionów wykrzyczanych słów

Miliony
Milion
I milionów

A przecież boli każdy
Każdy jeden
Najmniejszy
Nie milionowy tylko
Cios

Wkoło *bla bla bla*
I tylko *bla...*

To pierwsze *bla*
W mych ustach
Staje
Jak powierzchowność
Co od życia odstaje

To drugie *bla*
Do uszu Twoich
Puka
Jak nuda okropna
Co przystanku szuka

I trzecie *bla*
Co w mym i Twoim sercu
Gości
Jak kamień nagrobkowy
Pogrzebanej radości

I tak bezlitośnie trwa
Wkoło
Bla bla bla...

Ja też cenię sobie wolność
Choć się o nią potykam
Czasami
Choć rzuciłbym ją w diabły
Czasami
I czasami oddałbym ją komuś
By odpocząć od niej
Czasami

Czasami
Gdy nie mam humoru
Czasami
Gdy bywam zmęczony
Czasami
Gdy głupi
Smutny,
Lub zagubiony
Czy zniewolony myślami
Grzechami
Przywalony
Ale tylko czasami

Na zielonej łące
Sam stoję
Pod drzewem o srebrnych liściach
I o brązowej korze

A obok droga
I po niej chodzą ludzie
A ja sam dalej
Na łące zielonej stoję
I pod brązowo-srebrnym schronem

Sam stoję
Odprowadzając tęsknym wzrokiem
Przechodniów zabieganych

Czekam
Dopokąd się nie zjawi
Ów ktoś wyjątkowy
Kto zwróci uwagę
Na serce zielone
Na srebrno-brązową duszę

Historia trwa
Choć księgi poszły z dymem

I miłość trwa
Choć ludzie
Najzwykłej w świecie
W dal poodchodzili

Nawet się nie zaczęło
Gdy choć się odwróciłem
I w pół kroku zastygłem
Zawstydzony
Milcząc
Pozwoliłem Ci
Niemej
Odejść

Kiedy słów rzuconych jedno za drugim
Po kolei urywać się zaczął
Sznur jak dzikich gęsi

Nadeszła jesień
Między nami
Jak zapowiedź
Nieuchronnej zimy

SPIS TREŚCI

Z okna mego domu
Na zakończenie dnia
Po kostkach bruku szlifowanych wiekiem
Tuż po zmroku
Być może
Największa wśród nas tajemnica
Noc moja
Czerń i biel
Tak bardzo pewny jestem że
Srebrna mała broszka
Z daleka gnałem
Stoję niepewny przed drzwiami
Rozchybotana świeca w mroku
Drzwi zamknąłem za sobą

Są w moim życiu ludzie

Krzyczałem

Z pióra

Egoizm jest konsumpcyjny

Sformalizowane słowa

Na szczycie stoję

Bezsensowność wspomnieniowa

Łatwo jest dawać rady temu

Samotność jest jak bliźni

Oczekiwanie na brzegu

Łatwo by mi było

Czas sobie płynie

Nigdy nie będzie już tak samo

Człowiek wpisany jest w widnokrąg

Dom to fundamenty

Tajemnica rozmowy

Będzie dobrze

Dotyk

Co się z nami stało

Łatwo jest dawać rady

Codziennie rano zaglądam do skrzynki na listy

Mgłą niepamięci

Uśmiechem zabłądziłem

Odjechał już pociąg ostatni

Śmierć

Kap...

Jeśli pozwolisz

Mam dość

Zgiełk

Ha...

W moim

Cisza

Tysiąc kroków samotności

Samotność

Brakuje mi słów

Odchodzę lasem brunatno-zielonym

Bo w moim świecie snów

Wróciłem właśnie z dalekiej podróży

Zakotłowało się w mej głowie

Wśród fioletowych ostów mgła

A moja samotność

Geografia serca

Marzenia mieszkających w podróży

Przemijanie

Nagle

Jak Syzyf

I to co ukryte

W jednym żyją Mieście

Zasiedziałem się wśród zab

Na stosie grubych książ

Samotność mi nie straszna

Miliony miłości zranionych

Wkoło bla bla bla

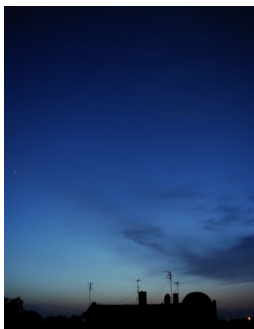
Ja też cenię sobie wolność

Na zielonej łące

Historia trwa

Nawet się nie zaczęło

Kiedy słów rzucanych jedno za drugim



Wybrane owoce samotności. Koszyk pierwszy